

ZIEMIA RZESZOWSKA i JAROSŁAWSKA

czasopismo narodowe.

Wychodzi każdego piątku.

Rekopisów nie zwraca się, listów bezimiennych nie przyjmuje.

PRENUMERATA: z przesyłką poczt.

W Polsce miesięcznie 80 gr.
W Ameryce rocznie 2 dolary

Cena numeru **20 groszy**

OGŁOSZENIA:

Za miejsce wiersza milimetrowego:
Na pierwszej stronie . . . 30 gr.
W tekście 20 „
Nadesłane 10 „
Ogłoszenia 5 „

OGŁOSZENIA przyjmuje i dział inseratowy prowadzi biuro DRUKARNI UDZIAŁOWEJ (przedtem Arvaya) ul. 3 Maja 7.

Adres Redakcji ul. Zamkowa 1. — Konto czekowe w P. K. O. Nr. 142.472.

TREŚĆ: Dwa Kongresy. — Skarb Państwa a nasze położenie gospodarcze. — Plony zbóż i stan ozimin. — Opłatek w Stowarzyszeniach. — Rabin Thon. — Z sali sądowej. — Świlczanie dziękują za pomoc. — Bandyci w Rzeszowie. — „Roztwór Pytła“. — Podróżnicy na około świata. Dodatek książkowy 9 arkusz.

Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na „Ziemię Rzeszowską i Jarosławską“

DWA KONGRESY.

Niedługo po sobie odbyły się w ostatnich czasach w Warszawie dwa kongresy największych stronnictw w Polsce, a to Związku Lud.-narodowego i P. S. L. „Piasta“. Wielotysięczne rzesze przedstawicieli jednego i drugiego stronnictwa obradowały nad obecnym położeniem Polski, nad jej polityką zagraniczną i szukaniem dróg naprawy życia gospodarczego i stosunków polityki wewnętrznej w naszym państwie.

Na obu kongresach podkreślono zgodnie, że zdobycze Niemców na terenie międzynarodowym, tudzież wzmocnienie się Rosji bolszewickiej muszą pobudzić Polskę do pilnej czujności i dlatego nie wolno jej rozmarzać się nierealnymi hasłami, tak wielce licytowanymi i afiszowanymi na zebraniu Ligi Narodów w Genewie.

W sprawie usunięcia kryzysu gospodarczego stwierdzono również zgodnie, że podstawą odrodzenia gospodarczego Polski musi być rolnictwo, a to z tego powodu, ponieważ ogromna większość naszych obywateli, która pracuje produktywnie, jest zajęta w rolnictwie. Dotąd ta najważniejsza gałąź naszej produkcji była traktowana po macoszemu, co w rezultacie przyniosło wielkie zubożenie wsi. Nie wolno nam jednak zapominać o polskim handlu i rzemiośle, które wzmocnione siłami przeludnionej wsi, muszą doprowadzić do spolszczenia miast.

Zresztą środkiem do naprawy stosunków gospodarczych w Polsce, jeśli nie uzyskamy pomocy w pożyczce zagranicznej, może być tylko praca, aby wzmocnić wytwórczość i oszczędność. Dzisiaj naszym hasłem powinno być: więcej pracować i więcej oszczędzać.

Z polityki wewnętrznej podkreślono konieczność naprawy Konstytucji przez wzmocnienie władzy wykonawczej,

w szczególności władzy Prezydenta Rzeczypospolitej przez nadanie Mu prawa rozwiązania Sejmu i odwołania się do wyborców w wypadkach zasadniczych przeciwieństw. Sejm powinien się składać z dwu zasadniczo równorzędnych izb, poselskiej i senatorskiej. Wiek wyborców i wybieranych powinien być podwyższony, aby to ważne prawo przysługiwało dojrzałym obywatelom. Nietykalność poselska nie powinna się rozciągać na knowania i podżegania do czynów antypaństwowych. Liczbę posłów należy zmniejszyć.

Zaznaczono także na obu Kongresach, że podstawową zasadą w polityce państwa polskiego powinna być zasada jedności państwa, jako państwa Narodu polskiego, powołanego do wszechstronnego rozwoju swoich sił i celów na całym obszarze Rzeczypospolitej a także zasada praworządności, albowiem tylko jej przestrzeganie może władzy państwowej zapewnić poważanie i zaufanie ludności.

Tak obradowały w ostatnich czasach dwa wielkie kongresy stronnictw, zdających sobie sprawę z powagi położenia państwa i odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami.

Czekać należy na realizację tych programów. Nastąpi ona niewątpliwie, ku wielkiemu pożytkowi Polski dzisiejszej i przyszłej, jeśli uczestnicy pójdą zgodnie i razem i jeśli wezmą się do pracy i do wykorzenienia zła tak, jak to wezwał i zachęcił na kongresie Związku Lud.-nar. ten twórca programu narodowego i budowniczy Polski Roman Dmowski.

Słowa jego brzmiały:

„Nie będę mówił o stosunkach w Polsce, ani o programie pracy, bo to zostało już omówione. Zajmę tylko chwilę czasu, ał Wam powiedzieć, czem Wy jesteście.

Kongres, który się tu dziś zebrał, nie jest tylko zjazdem obywateli Rzeczypospolitej.

Wy, którzyście zjechali tu ze wszystkich stron kraju na dzisiejszy Kongres, jesteście armją, która ma podbijać Polskę, nieść wysoko nasz sztandar i walczyć z wrogiem!

Armja musi także rekrutować. Słyszeliście tu dziś o stratach, które poniósł nasz obóz, o ludziach dzielnych, pełnych poświęcenia i zapału w pracy, których śmierć wyrwała z naszych szeregów. Na miejsce każdego z nich musi stanąć dziesięciu nowych i pracę prowadzić dalej.

I tu zwracam się przede wszystkim do młodych. Bo starsze pokolenie, które ma za sobą trzydzieści lat walki o Polskę, walki, targającej zdrowie i siły, ma prawo wymagać, aby teraz młodzi szli w ogień pracy.

Niech wszystkich przepoi duch armji bojowej, odwagi, wiary i woli zwycięstwa złych do strachu przed naszym sztandarem — sztandarem Polski!

Porównywa się często budowę państwa do budowy domu, ale porównanie to nie jest słuszne, bo dom, gdy go się wybuduje, można zamieszkać spokojnie i spocząć, a państwo nigdy spocząć nie może, gdyż natychmiast podnoszą głowę jego wrogowie wewnętrzni i zewnętrzni.

Wielcy wodzowie zapytywani o to, kto w walce zwycięża, odpowiadają, że ten, który się mniej boi. Nie liczba decyduje, bo gdyby decydowała liczba, to nasz obóz, który jest najliczniejszy, dawno miałby głos rozstrzygający.

My, jako prawi Polacy, z ziemi tej wyrosli i miłujący swój naród synowie, mamy obowiązek przemówić tak głośno, by nas wszyscy słyszeli. A tymczasem siedzimy cicho, podczas gdy różne łotry robią hałas. Trzeba ich zmusić do milczenia, hałas ten stłumić. Wy musicie głośniejsze mówić niż łotry. Trzeba się bać Polski, a nie łotrów.

Musicie wysoko nieść sztandar polski, zmuszać wszystkich, by czapki przed nim zdejmowali, a wszelkiemu łotrówstwu i tym, co by go zachwiać chcieli, umieć dać w zęby. Musicie iść przy sztandarze polskim i wołać: „Na bok! Polska idzie!”

SKARB PAŃSTWA A POŁOŻENIE GOSPODARSTWA KRAJU.

Polska stała w roku 1924 pod znakiem stabilizacji waluty i równowagi budżetu. Dwie rzeczy, bez których gospodarka państwowa ani indywidualna jest niemożliwa.

Pierwsza rzecz została dokonana. Nasz minister Skarbu dokonał dzieła, które wielu z góry nazywało poronieniem, inni nawet nieszczęściem. Bo jakże, mówili, stwarzać walutę złotą — bez złota. Był to bezwzględnie eksperyment, ale się udał. Minister mógł go się podjąć, bo faktycznie mieliśmy walutę złotą. W braku bowiem własnej złotej waluty weszła siłą faktu obca, mianowicie dolar, który w całej Ameryce północnej i południowej tę samą spełnia rolę. Wszystkie transakcje robiły się na dolary, mimo wszelkich zakazów. Jedne bowiem ustawy zakazywały i uznawały za nieważne wszystkie umowy, wyrażające cenę w dolarach, inne karały więzieniem wszelkie spekulacje i handel obcą walutą. Ustawy pozostały na papierze, bo tak zawsze bywa, gdy prawo ludzkie nie idzie w parze z prawami ekonomicznymi. Życie, jego wymogi i prawa są silniejsze od papieru. Co zrobił p. Minister Grabski? Uzgodnił ustawy ze stosunkami faktycznymi, a zmianę wprowadził tę jedynie, że dolary zamienił na złote i w miejsce obcej, nielegalnej waluty, wprowadził walutę legalną polską. Wykupił bowiem dolary i na ich miejsce wprowadził złote. Czyż tak nie lepiej, że mamy walutę własną, w miejsce dolara, stała w miejsce codzien niż spadającej marki? Ale ludzie ciągle narzekają. Należy stwierdzić, że nie na złotego, nie na Ministra, który go wprowadził, tylko na to, że tych złotych za mało. Czy winę tego p. Grabski ponosi? Bynajmniej. Mało jest pieniędzy, ale p. Grabski cyfry ich nie zmniejszył, lecz w miarę możności powiększył. Winni są wszyscy ci, którzy

przed nim umieli wybijać marki, a nie umieli znaleźć dla nich pokrycia, czy to w pożyczkach zagranicznych, czy w sile podatkowej społeczeństwa.

Inaczej ma się rzecz z budżetem. Twierdzą, że został zrównoważony. Dzieła tego dokonano drogą mechaniczną, odwrotną. Zamiast bowiem uchwalić najpierw preliminarz przypuszczalnych, odpowiadających sile podatkowej ludności dochodów, uchwalono najpierw rozchody, a następnie dopiero starano się do nich dostosować dochody, przyjmując je w oczywiście wygórowanej kwocie. A gdy i to nie dopisywało, podwyższono stare lub stworzono nowe podatki, a cyfrę ich przychodu oparto na przypuszczeniach, skoro kryterjów z 2 lat poprzednich zupełnie nie było, albo wobec zmiennych stosunków były niepewne. Że w ten odwrotny, a więc nienaturalny sposób budżet układano, widocznym jest choćby z tego, że prelimitowano w nim dochód conajmniej cztery razy wyższy, niż społeczeństwo zapłacić go jest w stanie.

Jaki z tego rezultat?

Że albo społeczeństwo podatków nie uiszcza i cały budżet stanie się fikcją, — rzecz w najwyższym stopniu niebezpieczna, albo Rząd potrafi wszystkie podatki wyegzekwować, ale równocześnie zabierze społeczeństwu wszystkie środki obiegowe, sprzeda szewcowi kopyto i spowoduje zastój, zamknięcie lub bankructwo tysięcy warsztatów pracy. Ubogich zrobi uboższymi, a sobie tj. Skarbowi Państwa zamknie lub wysuszy nawet te skromne źródła dochodu, jakie dotąd posiadał. Rzecz jeszcze bardziej niebezpieczna. Przybędą tysiące bezrobotnych, zwiększy się drożyzna i żadne ankiety jej nie zapobiegną. Chleb jest drogi nie tylko dlatego, że przechodzi z rąk rolnika do rąk kupca zbożowego, od niego do młynarza, stąd do kupca mąki, a następnie piekarza, aby wreszcie od kramikarza mógł go kupić głodny człowiek, lecz dlatego także, że każdy z powyższych przedsiębiorców płaci od chleba tego podatki, przewyższające razem wielokrotnie jego wartość. Nie! Srubowaniem podatków nie zrównoważymy budżetu. Społeczeństwo, które niszczyła wojna, a rabował Moskal, Prusak i Węgier, bolszewik i Ukraińiec, a po nich niesłychana inflacja, która poniszczyła doszczętnie wszelkie wieloletnie oszczędności społeczeństwa, obecnymi niesłychanymi podatkami może być tylko do reszty dobita. Co jednak robić? Minister wie to zapewne lepiej niż ci, którzyby mu z radami spieszyli. Nie wątpimy, że zna rozpaczliwy stan obecny i stara się mu zapobiec.

Korzystając z okazji, możemy, jako pismo bloku państwowo-twórczego, wyrazić jedynie życzenie: aby mu się udało!!

Plony zbóż i stan ozimin w r. 1924.

W kraju przeważnie rolniczym, jakim jest Polska, każdy obywatel powinien się interesować sprawami rolniczymi, już choćby dlatego, że rolnictwo jest tym głównym warsztatem, który produktami swymi ma wyżywić całą ludność. — Rok 1924 był dla rolnictwa bardzo niepomyślny. Późna i odrazu gorąca wiosna sprzyjała znakomicie rozmnażaniu się różnych szkodników, a wskutek nadmiernych i gwałtownych opadów w niektórych okolicach zboża rosły więcej w słomę, aniżeli w ziarno. Skutek był taki, że najlepsze gospodarstwa w środkowej Małopolsce (pow. Przeworski, Jarosławski itd.) zbierały w najlepszych wypadkach zaledwie 3—4 q (tj. 1/3 części normalnych zbiorów) ziarna z morgi zbóż ozimych, a jeszcze mniej jęczmienia i owsa. Częstokroć w tych powiatach urodzaj był jeszcze mniejszy, a im dalej na wschód, tem plony coraz więcej malały, tak, że we wschodnich powiatach zbierano często zaledwie 60 kg. z morgi (tj. około 1/16—1/20 część normalnych plonów), lub plony były tak niskie, że wogóle zbioru nie dokonywano, boby się to nieopłacało. — Do szczęśliwych okolic należą zachodnie prowincje państwa, gdzie urodzaj był

lepszy i tylko dzięki temu, a także dzięki zakazowi wywozu zboża za granicę i sprowadzaniu mąki amerykańskiej, mamy dziś zboże stosunkowo tanie, nie cierpimy głodu i możemy mieć nadzieję, że przetrwamy jakoś do nowego zbioru. — A jaki będzie ten nowy zbiór? Gdyby Boże broń przyszedł rok co do urodzajów był taki sam, wtedy rolnictwu grozi klęska, a wraz z niem cierpieliby i cała ludność. Niestety niektóre ze szkodników, które taką klęskę spowodowały w ubiegłym roku, mogą i w przyszłym szerzyć dalej zniszczenie tem więcej, że łagodna i długa jesień sprzyjała ich rozwojowi. Co będzie dalej, to wszystko zależy od tego, czy dalszy przebieg zimy, a zwłaszcza wiosna, będzie dla nich sprzyjająca. Aby można choć w części coś wnioskować o przyszłych zbiorach. Główny Urząd Statystyczny udziela nam co miesiąc informacji o stanie zasiewów w całym państwie na podstawie sprawozdań korespondentów.

Kwalifikacja zasiewów opiera się na tem, że liczba 5 oznacza stan wyborowy, 4 — dobry, 3 — średni, 2 — nierny, 1 — zły. Ułamki oznaczają wahania między jednym a drugim stanem. Według tych danych, stan ozimin w listopadzie przedstawiał się następująco: pszenica ozima 3·3, żyto 3·5, jęczmień ozimy 3·5, koniczyna nowa 3·5, rzepak 3·7.

Widzimy więc, że stan ozimin głównych zbóż konsumpcyjnych waha się między średnim, a dobrym. Narazie więc moglibyśmy być co do przyszłych zbiorów spokojni, ale co przyniosą dalsze miesiące, zobaczymy z następnych komunikatów.

Z. M.

OPŁATEK

w miejscowych stowarzyszeniach narodowych i społecznych.

W sobotę, dnia 3 stycznia br. odbył się dorocznym zwyczajem „opłatek” dla członków miejscowego Gniazda. W pięknie przystrojonej zieleni sali, do stołów biało nakrytych zasiedli zebrani w licznej gromadzie, liczniejszej niż po inne lata. Było ponad sto osób, pań i panów. Przy czołowym stole zasiedli: były prezes „Sokoła” Dr. Krogulski, starosta Dr. Spiss, delegat sokołstwa pomorskiego prof. Mokrzycki, prezes Kasyna Dr. Czarnek, przedstawiciel kooperatywy Dr. Tałasiewicz, z T. S. L. Dr. Hakalla, przedstawiciele Gwiazdy i Przyjaźni pp. Dr. Nieć, Gerula, Ryłski, Puchalski, Kalita, przedstawiciel młodzieży handl. p. Fic; z boku stołu prezes „Sokoła” inż. Żurowski. Funkcje gospodarzy pełnili pp. Kozłowski, Waller, Stafiej.

Powitał zebranych druhów p. prezes, podnosząc z zadowoleniem, że duch polski odradza się po powojennych rozjątrzeniach, skoro tak licznie zebrani święcą święto jedności polskiej, wśród życzeń zachęcał do wyteżenia sił dla obudzenia życia czysto narodowego. Nastąpiło łamanie się opłatkiem. Podczas skromnej wieczerzy przemawiał p. Mokrzycki, imieniem sokołów pomorskich. Ze słów jego można było wyczytać tę troskę, czy sokołstwo małopolskie potrafi stworzyć tutaj silne duchowe i fizyczne oparcie dla sokołstwa kresów zachodnich, gdzie wobec naporu niemieckiej sytuacji dziś jest podobna do tej, w jakiej myśmy się tu znajdowali pod zaborami. Za ideą pracy i myśli twórczej przemawiał Dr. Krogulski. Na pomyslność „Sokoła” wniósł toast prezes Kasyna Dr. Czarnek. P. Fic nawiązał do zjednoczenia sił kupiectwa i mieszczaństwa na terenie „Sokoła”. Na zdrowie osobiste byłego prezesa „Sokoła” p. Dra Krog. wniósł toast p. Mokrzycki, słusznie jednak zwrócił uwagę były prezes, że przy stole, gdzie gromadzą się członkowie dla uczty raczej duchowej można mówić i pić wyłącznie na pomyslność idei, związanych z dobrem narodu i dlatego zakończył toastem na pomyslność Państwa Polskiego w ręce obecnego starosty Dra Spissa. Po wieczerzy zainicjował Dr. K. Wilusz składkę na polskie gimnazjum w Gdańsku.

Podczas wieczerzy przygrywała na galerji muzyka 17 pp. Powstano od stołu. Towarzystwo rozdzieliło się na tańczących, grających w kręgle w piwnicach pod salą i na usiłujących posłyszeć, jak grają i śpiewają na szerokim świecie, bo świeżo ustawiono właśnie radjotelefon. Że jednak na chwilę przed zebraniem ukończona instalacja nie została wypróbowana, nie mógł prezes zrobić członkom niespodzianki z użyciem megafonu. Cierpliwi dostuchali się jednak muzyki niesionej odległymi falami elektrycznymi.

Zauważyć trzeba i podnieść, że mimo wszystkie troski, gorzkie trudy i zgrzyty dnia codziennego budzi się w naszym społeczeństwie potrzeba duchowego wypoczynku przy świadomości, że wśród nas Polaków tli czysta iskra poczucia narodowego, że to nasze życie obywatelskie musi przybrać charakter życia wyłącznie narodowego, wolnego od kosmopolityzmu, dziś jeszcze zamąconego zbyt silnymi krawędziami odgraniczeń partyjnych. Terenem dla wyrównania winien się stać „Sokół” — społeczeństwo nasze tego pragnie i dało na to dowód tem liczny zebraniem.

W następnym dniu 4 st. koło 7 wieczór łamali się opłatkiem członkowie „Gwiazdy”.

I tutaj liczne było zebranie, wraz z paniami koło 60 osób. Prezes Gerula otwarł uroczystość przemówieniem na pomyslny rozwój Towarzystwa i połamał się opłatkiem z każdym członkiem z osobna. Przy stole przemówił pierwszy ks. Dziekan z życzeniem, aby „Gwiazda” na terenie rzeszowskim stała się przedmórzem zasad chrześcijańskich, którym od lat grożą od Rosji przewrotne idee bolszewickie. Dr. Nieć, b. prezes, życzył Towarzystwu, by jak najwcześniej doczekało się człowieka, któryby trwał dla Towarzystwa i potomności zostawił imię przez stworzenie z Towarzystwa takiego fundamentu chrześcijańskiego w mieście, któryby był decydującym w całym życiu ekonomicznym i społecznym i dając wszystkim, co się komu należy, nie dopuścił na frymarczenie i żonglowanie ideami katolickimi na niekorzyść katolików. Dr. Krogulski, Szaynok, Uzarski i Głodt podnosili znaczenie rzemiosła i rękodzieła w dobrobycie narodu. Miłe i iście rodzinne zebranie przeciągło się do późnego wieczora.

Opłatek w „Przyjaźni”.

Około 50 członków i członkiń Towarzystwa „Przyjaźń” zgromadziło się na Trzech Króli we własnym lokalu przy ul. Zamkowej, by połamać się opłatkiem. Przemawiali: X. dziekan Tokarski, p. Szczupak, a potem mówili prawie wszyscy członkowie „Przyjaźni” na tematy aktualne i społeczne. Odśpiewali szereg kolend. Wesoła i godziwa zabawa pociągnęła się aż do późnej nocy.

W czasie opłatka weszli na salę kolendnicy, z żołnierzami, żydem, koniem i odegrali pewne sceny z życia miejskiego. Odańczyli tańce wiejskie — polskie i zagraniczne (węgierskie).

Opłatek u „Dozorców domowych”.

Piękną chwilę przeżyło 4 stycz. młode towarzystwo zawodowe Chrześcijańskich dozorców domowych. W małej sali „Sokoła”, odstąpionej łaskawie przez Towarzystwo „Sokół”, zebrało się kilkadziesiąt osób dozorców domowych i ich żon na opłatek.

Po ładnym przemówieniu sekretarza Towarzystwa p. Szczupaka, X. Makara łamał się opłatkiem, kreśląc znaczenie uroczystości dla duszy każdego członka i członkini. Potem przemawiali prawie wszyscy członkowie, wyrażając radość, że mają poraz pierwszy sposobność zetknąć się razem i w dowolnej pogadance poruszyć aktualne sprawy, jak stworzenie Banku Robotniczego, Kasy pogrzebowej itd.

Opłatek w Towarzystwie sług św. Zyty.

W własnym domu przy ul. Bema, zgromadziło się na Trzech Króli około 100 sług, na opłatek. W zastępstwie

nieobecnego X. Dziekana, połamala się z niemi opłatkami p. Majchrzycka, prezesowa i X. Dr. Jałowy. Sługi odspiewały szereg kolend, jedna ze slug deklamowała ustęp z Wincentego Pola. Nastrój był bardzo podniosły. Przemawiał X. Dr. Jałowy na temat posłannictwa slugi w obecnych czasach.

Rabin Thon w Rzeszowie, czyli zdobycie Jerycha.

Walne zwycięstwo, jakie żydzi odnieśli nad gojami i przy ostatnich wyborach do Rady miejskiej, napawa ich słuszną dumą i pewnością siebie. Tak doniosły a zarazem radosny fakt wymagał też stosownego obchodu, na który tutejszy Izrael zaprosił znanego polako-żercę rabina Thona. Przybycie jego, które w dzień Sylwestrowy dopiero co minionego roku nastąpiło, było prawdziwym triumfalnym wjazdem do naszego miasta. W oczekiwaniu przybycia tego Jozuego czarne wprawdzie, ale w zrozumieniu naszej lewicy nie reakcyjne tłumy (czarną reakcją są u nas tylko księża i inteligencja), zebrały się na dworcu kolejowym. Gdy wysiadł na dworcu, powitały go niemilkające „hoich” tysięcznego tłumu, który wyprzągłszy konie z rydwanu, powiódł go przez Rynek na ulicę Trzeciego Maja, gdzie powitał go Eljasz Wang, jeden z wodzów wojującego z Polską Syjonizmu. Na przyjęciu zauważono brak burmistrza i jego giermka a zarazem herolda. Zapewne się spóźnili, za co spotka ich niezawodnie wygawor.

Zapamiętajcie sobie ten dzień Mojżeszowianie!

P. rabin Thon miał odczyt w Rzeszowie, a co mówił, my domyślamy się bardzo dobrze:

„Po ostatnich wyborach Rzeszów nasz”, — taka tego obchodu i odczytu konkluzja.

Szereg zasłużonych gojów ma otrzymać podobno order Salomona za to, że mądrze głosowali, burmistrz zaś szarfe przez ramię.

Nasuwa nam się tu uwaga następująca:

Najwidoczniej żydzi umieją czcić swoich i dla siebie zasłużonych ludzi, a nie usłyszysz nikt, aby z ust jakiegokolwiek żyda wyszło złe słowo na rabina. Czytajcież teraz nasze rzekomo ludowo-robotnicze, lewicowe gazety. Ileż tam plucia, obelg i oszczerstw na własnych duszpasterzy. Najdrobniejszą, najczęściej zmyśloną rzecz rozdmuchują, aby osłabić wiarę Polaków w swoich duchowych przywódców, rozluźnić węzły, jakimi religja nas łączy. Ale co jeszcze bardziej charakterystyczne; te same polskie gazety, szkalujące nasze duchowieństwo, nie napiszą nigdy nic złego o rabinie, ani wogóle o żydach. Rabin jest u nich nietykalną świętością. Bo pisma te są albo redagowane przez żydów, albo za ich pieniądze.

Nie chcemy przez to bynajmniej obrażać osób duchownych możeszowego wyznania, ani powiedzieć, iżby zasłużyli na to. Chcemy jedynie wskazać na nierównomierność traktowania własnych a obcych duchownych ze strony naszej tzw. postępowo-demokratycznej prasy.

Niechże nieuświadomieni wiedzą odtąd, jakich gazet nie należy brać do ręki.

Z sali sądowej.

W dniu 2 grudnia ubr. odbyła się w tutejszym Sądzie okręgowym rozprawa przed sądem przysięgłych i przeciw Adamowi Tokarzowi z Podlesia koło Kamienia, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, popełnionego na osobie swego teścia Jana Kołodzieja w nocy dnia 20/8 1923 przez dwukrotne uderzenie tego ostatniego kołem z tyłu w prawą skroń, wskutek czego Jan Kołodziej na miejscu zginął.

Powody aktu oskarżenia brzmiały następująco: Obwiniony żył w ustawicznej nienawiści z teściem swym Janem Kołodziejem.

Tęm zatargu była walka o panowanie nad gospodarstwem, którem zarządzał obwiniony, a które aktem notarialnym otrzymał wraz z żoną Stefanją w darze od Jana Kołodzieja.

Dnia 19 sierpnia 1923 sprzedał Jan Kołodziej sieczkarnię znajdującą się na gospodarstwie córki swej i zięcia tj. obwinionego, a gdy o tem dowiedział się obwiniony, pokłócił się z teściem.

Nazajutrz tj. 20 sierpnia 1923 znaleziono na pastwisku gminnem w Podlesiu, koło lasku olszynowego, zwłoki Jana Kołodzieja. Sekcja zwłok wykazała zgruchotanie czerepu czoczki w okolicy kości prawej ciemieniowej, które spowodowało natychmiastową śmierć.

Na miejscu zbrodni znaleziono pałkę, w grubszym końcu 10 cm obwodu mającą, oblepioną krwią.

Mieszkańcy Podlesia od razu skierowali swe podejrzenie na obw. Adama Tokarza, że on to teścia ze świata zgładził, a policja wyszukała u niego ubranie i buty obryzane krwią. Obwiniony Tokarz na widok krwi na ubraniu swym i butach, przyznał się do popełnionego morderstwa. Odstawiony do sądu tłumaczył się, że motywem czynu była chęć nabicia zmarłego za zatargi na tle gospodarstwa, zamordować teścia atoli nie chciał.

Jednakowoż twierdzenie to zdaniem aktu oskarżenia było niezgodnem z własnem tłumaczeniem się obwinionego. Zeznaje on mianowicie, że wyszedłszy ze swego domu wziął ze sobą od razu drąg, że podkrał się pod karczmę i przez okno tejże podpatrzył, że śp. Jan Kołodziej jest w karczmie. Z pod karczmy poszedł do pobliskiego domu Rozalji Bałut, drąg schował pod płotem i dwukrotnie wychodził i szpiegował, gdzie śp. Jan Kołodziej przebywa. Gdy obwiniony przekonał się, że denat znajduje się opodal w domu Marcina Sitarza, czekał aż do około 3 godziny rano i raz jeszcze sprawdzwszy, że Jan Kołodziej jeszcze jest u Sitarza, schował się w pobliskim lasku olszynowym, położonym na drodze, którą musiał śp. Kołodziej od Sitarzów do swego domu wracać.

Rzeczywiście wkrótce zobaczył obw. Tokarz teścia swego, idącego drogą obok lasku i w chwili gdy teść wyszedł na pastwisko poza lasek, obwiniony wyskoczył z ukrycia i z tyłu z całych sił uderzył drągiem tak silnie śp. Kołodzieja w głowę, że ten się zatoczył kilka kroków w bok, poczem upadł i z głowy spadł mu kapelusz, a wówczas leżącego już na ziemi uderzył obwiniony drągiem w głowę gołą tak, że śp. Kołodziej na miejscu ducha wyzionął.

A zatem obwiniony z góry już uplanował zamordowanie znieprawionego teścia, bo z wieczora przygotował sobie drąg niezwykłych rozmiarów, drąg ten schował pod płotem, szpiegował całą noc za teściem swym, ukrył się w lasku, koło którego przypuszczał, że teścia spotka, a w chwili, gdy ofiarę swą ujrzał, z zasadki wyskoczył i z tyłu skrycie i podstępnie ugodził denata a, gdy tenże upadł i odkryła mu się głowa z kapelusza, dobił leżącego już na ziemi.

To przygotowanie się do czynu, wybór drąga i dobiecie na ziemi leżącego już staruszka, wykazywało zdaniem aktu oskarżenia, że zamiarem obwinionego było pozbawienie życia śp. J. Kołodzieja.

Na skutek tego aktu oskarżenia odbyła się już raz rozprawa przed tutejszym Sądem przysięgłych w dniu 4/12 1923 i oskarżony Tokarz na podstawie ówczesnego werdyktu przysięgłych zasądzony został za morderstwo teścia na karę śmierci.

Na skutek wniesionego przez obronę zażalenia nieważności Sąd najwyższy dozwolił wznowienie postępowania karnego w drodze nadzwyczajnej na korzyść oskarżonego, a w motywach podniósł, że nasunęły się Sądowi najwyższemu poważne wątpliwości co do trafności faktów, stanowiących podstawę wyroku z dnia 4/12 1923, a w szczególności, czy trafne jest ustalenie werdyktu, jakoby oskarżony działał świadomie w zamiarze pozbawienia życia śp.

J. Kołodzieja. Sąd Najwyższy podkreślił dalej, że oskarżony tłumaczył się, że miał zamiar denata tylko nabić i że uderzył go kołem z nienacka w wielkim rozdrażnieniu, w końcu obronę swą zmienił w tym kierunku, że uraz śmiertelny zadał denatowi wśród sprzeczki, jaka wywiązała się na tle nieporozumień rodzinnych, wywołanych lekkomyślnym postępowaniem denata, który zapijał się i wysprzedawał swój majątek.

Nadto na rozprawie głównej podał oskarżony, że na trzy dni przed zajściem, a nawet w dniu krytycznym miał napad epilepsji, a żona jego słuchana jako świadek w śledztwie, zeznała, że oskarżony, powróciwszy do domu po czynie — mówił, że nie wie „czy ojciec żyje“.

Znawcy lekarze Dr. Kraus i Dr. Przysiółski orzekli zgodnie, że epileptyk w krótkim czasie, którego nie określili, odzyskuje stan normalny, ale wrażliwość u niego pozostaje.

Nadto znawca Dr. Przysiółski stwierdził, że, jako lekarz więzienny, słyszał od towarzyszy więziennych oskarżonego, iż tenże miewa ataki epilepsji.

Wobec tego więc, że nie badano przy rozprawie, czy oskarżony miewał ataki epileptyczne i jak się po nich zachowywał, polecił Sąd Najwyższy uzupełnienie rozprawy.

Na skutek powyższej decyzji Sądu Najwyższego podany został oskarżony badaniu specjalistów psychiatrów prof. Dr. Wachholza i Dr. Jankowskiego w Krakowie, którzy zgodnie orzekli, że oskarżony cierpi na epilepsję jednak bez następnych, poprzedzających lub następczych zamroczeń i że zarzuconego mu czynu nie dopuścił w zamroczeniu epileptycznym; że jednak oskarżony działał w afekcie tj. w stanie wzruszenia umysłu, w które zwłaszcza epileptycy łatwo popadają.

Zdaniem znawców należało u oskarżonego przyjąć afekt w jego działaniu tem pewniej, że jak się z całości sprawy okazuje, zabity był niewątpliwie osobnikiem niedowartościowym, alkoholikiem i utracjuszem, który cierpliwość swego epileptycznego zięcia i tak na bardzo wielkie próby narażał przez długie czasy. Wreszcie znawcy dodali, że czynności afektywne — a o takiej u oskarżonego myśleć należy — popełniane są bez celu z góry obmyślanego i uplanowanego.

Na rozprawie w dniu 2/12 br. bronił się oskarżony również tak samo, że nie miał zamiaru teścia swego zabić, a jedynie chciał go nabić i w sprzeczce uderzył kijem po głowie.

Obronca oskarżonego w wywodzie końcowym podniósł brak u oskarżonego jakiegokolwiek złego zamiaru w kierunku zamordowania swego teścia i wykazywał, że w danym wypadku można mówić jedynie o zbrodni zabójstwa, gdyż śmierć śp. Kołodzieja nastąpiła wprawdzie od uderzeń zadanych przez oskarżonego, ale bez z góry powziętego zamiaru, przyczem zwracał uwagę przysięgłym, że w danym wypadku nie można przyjąć surowszej kwalifikacji zabójstwa popełnionego na osobie, do którejby oskarżony pozostawał w szczególnych obowiązkach.

Sędziowie przysięgli po naradzie zaprzeczyli 12 głosami pytanie w kierunku zbrodni morderstwa i uznali oskarżonego winnym jedynie zabójstwa prostego.

Na podstawie werdyktu przysięgłych Trybunał wymierzył oskarżonemu karę ciężkiego więzienia przez 2¹/₂ lat z wliczeniem czasu przebytego przez niego w areszcie śledczym od dnia 21/8 1923.

Rozprawie przewodniczył S. o. Grodecki, jako wotanci zasiadali S. o. Dr. Gretscheł i S. o. Dr. Samołyk, oskarżał podprokurator Dr. Grotowski, oskarżonego bronił adwokat Dr. Czarnek.

Rzeźnicy żydowscy łupią bezkarnie konsumentów.

Z łona Rady gminnej funguje Komisja mięsna; której zadaniem jest badać ceny targowe bydła i nierogacizny i przy udziale rzeźników, masarzy i lekarza weterynaryjnego miejskiego ustanawiać ceny mięsa i wyrobów wieprzo-

wych. Udział w tej Komisji bierze zawsze delegat starostwa, a w razie potrzeby lekarz weterynaryjny starostwa.

W mieście mamy rzeźników bijących bydło na zapotrzebowanie miejscowe oraz rzeźników, dostawców mięsa dla garnizonu rzeszowskiego. Rzeźnicy dostawcy wojskowi dostarczają mięso po cenie licytacyjnej na przeciąg każdych trzech miesięcy.

W roku zeszłym do października dostawcami wojskowymi byli rzeźnicy żydzi. W tym czasie byliśmy świadkami częstych nieporozumień między wojskownością a gminą. Wojskowność również bada ceny targowe bydła, by przy licytacji orjentować się w cenie oferowanej przez licytantów. Nadmienić należy, że jest to największy konsument, potrzebujący dla samego Rzeszowa 700 kgr. mięsa dziennie o jakości przepisanej.

W zeszłym roku jeszcze cena mięsa wołowego, oferowanego wojskowności, była zawsze w markach wyższą, zależnie od dewaluacji, o 100—200—300 tys. na kilogramie od ceny mięsa, ustanawianej przez Komisję. Rzeźnicy upominali się na Komisji o ceny sprzedaży bodaj takie, jakie płaci wojskowność, magistrat ustanawiał ceny wytyczone przez Komisję. Przypominamy, że żaden obywatel nie dostał wówczas mięsa po cenie wyznaczonej przez magistrat, lecz płacić musiał conajmniej cenę, płaconą przez wojskowność. W następstwie tego gmina wносиła zażalenia do komendy na podbijanie cen przez wojskowność. Zjeżdżały komisje wojskowe, badały sprawę i dochodziły zawsze do rezultatu, że ceny wojskowe odpowiadają cenom targowym; lamentów gminy nie uznawano. Wina tego nieporozumienia leżała w komisji mięsnej i w rzeźnikach. Członkowie Komisji nie polegali bezwzględnie na orzeczeniu lekarza weterynaryjnego — jak gdyby nie mieli przekonania do niego czy pod względem fachowości, czy z innych powodów i stawiali ceny wedle widzimisię. Miało się w ten sposób przekonywać konsumentów, że gmina stara się o możliwie najniższą cenę. Żydzi, rzeźnicy, śmiali się w kułak, godzili się na cenę przez Komisję ustaloną, a sprzedawali wedle własnej kalkulacji — i robili majątki. Mogło społeczeństwo zareagować, skarżąc za lichwę, lecz nie robiło tego, z obawy stawiania po sądach, a nadto skarżący przy znanej solidarności żydowskiej nie byłby mógł więcej kupić u nich mięsa.

Na ostatni kwartał 1924 otrzymał dostawę mięsa dla wojska konsorcjum z p. Skórczyńskim po cenie 90 gr. za kilogram, gdy myśmy płacili i ponad 1 Zł. Na I kwartał r. b. znowu otrzymał p. Skórczyński dostawę po cenie 1 Zł za kilogram, Komisja mięsna wyznaczyła 1'15 za kg, a konsumenci płacą w rzeczywistości po 1'40 za kg. Dzisiaj chyba powinna się zwrócić wojskowność, względnie spółka dostawców wojskowych, do województwa z uzaleniem na podbijanie ceny przez gminę. Przekonani jesteśmy, że dostawcy wojskowi nie tracą — a jeśli nie tracą, to rzeźnicy żydowscy łupią z nas skórę niemiłosiernie. Nie trzeba sądzić, jakoby wojsko dostawało mięso pośledniej jakości i aby tem tłumaczyć taryfową różnicę ceny, nie mówiąc nawet o faktycznie pobieranej. Winy należy szukać w Komisji mięsnej i w organie fachowym i na to zwracamy szczególną uwagę. Nadto podkreślamy, że odkąd rzeźnicy żydowscy nie otrzymali dostawy wojskowej, różnica faktycznie płaconej ceny za mięso przez konsumentów jest znacznie wyższą na niekorzyść nie rzeźników, lecz naszą.

Na ludności i rzeźnikach żydowskich sprawdza się porównanie „czy JPan cymbał, a ja bas — czy ja bas, a JPan cymbał... Zawsze żydzi są basem, którzy nas... katolików ograbiają.

Magistrat, Komisję mięsna, lekarza weterynaryjnego, jednego i drugiego i starostwo będziemy winić, jeśli płacić będziemy ceny o 50% wyższe od cen płaconych przez wojskowność, bo dostawcy wojskowi tą samą drogą zdobywają żywy towar, co i rzeźnicy żydzi. Do wymienionych władz i organów zwracamy się imieniem najbiedniejszej ludności — nie pozwólcie nas bezkarnie łupić.

Pomoc dla Świlczan po pożarze.

Po stasnym pożarze, jaki nawiedził niedawno Świlczę, pospieszyło z pomocą, tknięte głębokiem współczuciem, całe nasze społeczeństwo rzeszowskie.

Zaraz po pożarze udał się na miejsce poseł naszego okręgu p. Ostrowski z panem Drem Liwo a po zbadaniu stanu klęski zabiegali we Warszawie o pomoc pieniężną dla pogorzalców. Wielce pomocnym był w tej akcji także p. dyr. Osip. W państwowym Banku rolnym, przy bardzo życzliwym poparciu ze strony dyr. Rachwała, udało się uzyskać dla Świlczan pożyczkę w kwocie 20.000 Zł. Było to nie wiele, ale przecież wobec dzisiejszych trudnych stosunków krajowych była to pomoc znaczna i pożądana. W całej akcji niesienia pomocy tym biedakom należy bardzo podkreślić działalność proboszcza tamtejszego, ks. Pączki, proboszcza jakiego jeszcze Świlcza nie miała. Społeczeństwo nasze w odczuciu grozy położenia mieszkańców Świlczy pospieszyło natychmiast z pomocą materialną. Ks. Dr. Turkowski urządził zbiórkę uliczną na doraźną pomoc, która przyniosła sporo grosza (wynik zbiórki podany był w jednym z poprzednich numerów). W akcji pomocnej na miejscu bardzo energicznie wystąpił, z odczuciem niedoli nieszczęśliwych pogorzalców zajął się nią starosta p. Dr. Spiss, za jego staraniem urządzona zbiórka zboża w Rzeszowie i okolicy przyniosła około 8.000 kg. żyta i kilkadziesiąt złotych. Za to też Świlczanie przez naszą Redakcję wyrażają panu staroście serdeczne podziękowanie. Bardzo życzliwe stanowisko zajęła wobec pogorzalców P. Dyr. Ubezp. Wzaj. w Rzeszowie, o czym już wspomnieliśmy w osobnym artykule.

ZE SCENY.

„ROZTWÓR PYTLA“ humoreska w 3 aktach Br. Winawera odegrana przez Akad. Koło Dramatyczne ze Lwowa. Reżyserja St. Mazurkiewicza.

Sztuki Winawera budowane mocno i efektownie noszą na sobie cechę finezji i dobrego smaku fars francuskich. Wszystko tu jest zabawne żywe, dowcipne i pikantne, nic jednak nie razi ani banalnością ani pornografią ani błazenadą.

Ten charakter sztuki starał się zachować reżyser p. Mazurkiewicz. Dlatego nasza publiczność musiała być mile zdziwiona, kiedy ujrzała na scenie prawdziwą grę, wycienioną subtelnie a jednak jaskrawą w komiźmie. Zwykle bowiem jesteśmy skazani na oglądanie w miejscowych przedstawieniach amatorskich grę „na efekt“ i (często nieznośną) szarżę i buffonadę amatorów. W Roztworze nawet przeciętny widz musiał zaobserwować prawdopodobięstwo i prostotę gry i akcji, a świat pracowni fizycznej pełen typów-karykatur był mu bliski, bo prawdziwy. Rzadko kiedy potrafi zespół amatorski narzucić widzowi iluzję takiej rzeczywistości; w Roztworze taką iluzję narzucił reżyser publiczności i na nią prawdopodobnie największą zwrócił uwagę, poświęcając dla niej nawet tempo poszczególnych aktów, które jak na farsę (szczególnie w 1 akcie) szły za wolno.

Obok żywego prawdopodobięstwa uderza w reżyserji wykonaniu Roztworu dobry, kulturalny smak artystyczny poparty fachową rutyną aktorską u niektórych osób. Na obydwu przedstawieniach nie można było dostrzec ani jednego szczegółu, ani jednej roli epizodycznej, któraby raziła nieudolnością lub brakiem scenicznej kultury.

Dlatego na pochwałę w całej pełni zasługuje zespół akademicki, który wyszedłszy poza ramy amatorskiego dyletantyzmu potrafił pokazać nam prawdziwy teatr i za to mu się należy oprócz pokłasku wdzięczność naszej publiczności.

Problem głębszego ujęcia i cieniowania gry, który dla przeciętnego amatora jest niedostępny i dlatego obojętny, dla fachowego aktora nudny i niepołączny, wydał w Roztworze ciekawy rezultat. Zespół akademicki starał się grę i poszczególnie role praktycznie na scenie eksperymentować. Akademicy kazali publiczności nie tylko się śmiać, ale i estetycznie odczuwać. I tu na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że się przeliczyli, bo gra często zamazywała komizm. Tymczasem przeciwnie: komizm poszczególnych postaci i sytuacji zyskał przez to, bo stał się mniej rubaszny, a więcej lekki i nieobliczalny. To należy poczytać za najbardziej dodatnią stronę obydwu przedstawień.

Szczęśliwy dobór ról, a szczególnie głównych, ułatwił reżyserowi robotę. Na plan pierwszy wybiły się role: Pytla, Perlmuttera, Podołka i Loli. One ciągnęły za sobą inne postacie, one ratowały często zamierające tempo, one skupiały na sobie cały ciężar gry i komizmu. W roli tytułowej prof. Stf. Przyboś, jak zawsze tak i teraz, nie zawiodł nas. Cały akt drugi dźwigał na sobie bez wysiłku, często ze świadomością swej ekspresji scenicznej nonszalancją.

Zakończenie tego aktu było bezwarunkowo najweselsze i najlepiej odegrane. Widocznie i w rolach komicznych potrafi się doskonale wypowiedzieć.

Podobnie sprezentował się p. Lotar w roli Perlmuttera. On podierał komizm i tempo aktu i on głównie przyczynił się, jako zawodowy aktor, do tej niespodziewanej rzeczywistości scenicznej, która biła z całej sztuki. Obie postacie Pytla i Perlmuttera, przez świadomą, często niemal „zawodową“ i spokojną grę, nieraz odbijały jaskrawo od stremowanych amatorów, na czem mogło ucierpieć tempo.

Obok Pytla charakterystycznie doskonała postać Podołka, odegrana świetnie przez p. Mazurkiewicza, pełna humoru, oraz najsympatyczniejsza i może najtrudniejsza do odegrania rola Loli, wykonana bez zarzutu i z wielkim temperamentem przez p. Skocznińską. Lola szczególnie na drugim przedstawieniu była przeziębiona.

Trudną ale mało efektowną rolę Gordona odegrał dobrze p. K. Bilewski, a jego partnerka p. Wojciechowska w roli Miry bardzo miło i sympatycznie nam się przedstawiła i doskonale zdała egzamin na scenie. P. Lenhardówna jako Przetakowa przyczyniła się wiele do komizmu sytuacji, a inne drobniejsze role epizodyczne wypadły także bez zarzutu, choć często jaskrawie odbijały od postaci głównych.

Ogólnie biorąc, eksperyment sceniczny zespołu akademickiego dał rezultat wdzięczny, estetyczny i kulturalny; Roztwór Pytla będziemy pamiętali długo, bo pewnie nieprędko coś równie dobrego ujrzymy. Realny sukces zdobyli akademicy również, bo szczerze wypełniona sala na obydwu przedstawieniach świadczyła, że nasza publiczność jest wrażliwa nie tylko na reklamę ale i na dobrą grę sceniczną.

L. L.

Kronika rzeszowska.

Dodatek książkowy. „Pobitna pod Rzeszowem“ ark. 9. dołączony został do niniejszego numeru.

Jasełka polskie. Przypominamy, że Sodalicja Marjańska uczniów I gimn. odegra w „Sokole“, dnia 11 stycznia (niedziela) o godz. 8 wieczorem „Jasełka polskie“ X. Łukaszkiewicza. Muzyka wojskowa. Ze względu niemożności odbycia tego przedstawienia o wcześniejszej godzinie przedstawienie rozpocznie się punktualnie. Dochód na cele dobroczynne.

Z karnawału. Dnia 5 stycznia odbyła się w „Sokole“ rzeszowskim dawno przygotowana zabawa taneczna na dochód Ligi Powietrznej Państwa. Powiatowy Komitet tejże Ligi z p. starostą Drem Spissem i p. Heleną Hinzową na czele zyskał przy tej sposobności nie tylko znaczny dochód na cele lotnicze, ale i ogólne uznanie za swe trudy. W sali rzeczywiście pięknie zielenią, kwiatami i modelami lotniczymi ubranej stanęło przeszło sześćdziesiąt par ze wszystkich sfer towarzyskich Rzeszowa. Tańce rozpoczął polonezem p. starosta z prezesową Krogulską. Atrakcją zabawy było „wesele krakowskie“, a właściwie „wesele rzeszowskie“. O godz. 12 przy wesółych dźwiękach krakowiaka wpadło na salę 16 par z chłopkiego wesela ze starostami, z państwem młodymi, ubrani w oryginalne i tak piękne rzeszowskie stroje chłopskie. Zrobiło się niebiesko na sali od kamizelek rzeszowskich. Dziarskie parobczaki odtańczyli z werwą krakowiaka — z przyśpiewkami okolicznościowymi. W miłym nastroju zabawa przeciągnęła się do rana. Tańce prowadził p. Petruszka.

Zabawy taneczne. W bieżącym karnawale urządzają łącznie Twa „Gwiazda“ „Sokół“ i Stowarz. kupców i młodzieży handlowej w Rzeszowie trzy zabawy, a to: dnia 10 stycznia „Zabawę taneczną z kotyljonem“ początek o godz. 9 wiecz., dnia 31 stycznia „Zabawę Maskową“ początek o 10 wiecz. (Kostjomy można wypożyczać za zgłoszeniem się u WP. Kozłowskiego w kanc. „Sokoła“ od 7—8 wiecz.), dnia 21 lutego „Zabawę mieszczańską“ początek o godz. 9 wiecz. Wszystkie te zabawy odbywać się będą w sali „Sokoła“. Wstęp tylko za okazaniem zaproszenia. Strój wieczorowy. Muzyka 17 pp. Bufet doborowy i tani, we własnym zarządzie.

Do wiadomości naszych pań. Wszystkie nasze panie i panienki powinny omijać sklepy modniarskie, które założyły sobie sprytni żydkowie dzięki zaślepieniu i chciwości naszych sprzedawczyków. Pokusa jest silna, bo żydowscy handlarze, licząc na krótką pamięć polskiego społeczeństwa,

Do P. T. Prenumeratorów.

Wszystkim P. T. Prenumeratorom, zalegającym z przedpłatą, dołączamy do niniejszego numeru чеки P. K. O., na których zaznaczamy zaległą kwotę.

Z powodu ciężkich warunków wydawniczych zmuszeni jesteśmy policzyć należytość za zaległe numera tygodnika po cenie ostatniego egzemplarza ubiegłego roku i prosimy jak najusilniej o szybkie wyrównanie zaległości, najpóźniej do 20 bm. Również prosimy usilnie o nadesłanie przedpłaty na I. kwartał 1925 w kwocie 2.60 Zł. Wpłacać można również w biurze „Drukarni Udziałowej“ ul. 3-go Maja 7.

Administracja.

usiłują zwabić przedewszystkiem kobiety, jako istoty słabsze, a lubiące się stroić. Zarówno w okresie karnawału, jak i zawsze, nie dajcie się uwieść Kobiety-Polki, lecz zwracajcie się z zaufaniem do naszych modniarskich przedsiębiorstw i pracowni polskich, które nie urządzają wprawdzie wystaw błyskotliwych, niemniej zadawolić potrafią wszelkie wymagania polskiej publiczności.

Zuchwała prowokacja. W jeden z dni przedświątecznych szedł ulicą Trzeciego Maja w stronę ku Kasie Oszczędności do chorego ksiądz z Wijatykiem. Publiczność katolicka przyklekała pobożnie, ustępując miejsca księdzu. Atoli za księdzem szło dwu młodzieńców żydowskich, dorównując mu kroku, w czapkach na głowie, którzy, śmiejąc się, szdzili z przyklekających. Zrozumiałe jest chyba uczucie katolika, który musi dostrzec tę prowokację i zaiste zbyt wielkiemu uszanowaniu dla świętości u pobożnych Polaków zawdzięczają chyba prowokatorzy, że wyszli z tej brzydkiej roli bez guzów przynajmniej. Niestety nie można było dowiedzieć się nazwisk tych obiecujących synów Izraela, a policjanta również pod ręką nie było.

Ręce do góry! Nie tragiczny a raczej komiczny wypadek zdarzył się tuż przed świętami Bożego Narodzenia w Rzeszowie na ulicy Grunwaldzkiej. Od strony dworca zmierzał do miasta p. T., niosąc małą torebkę rączną. Gdy wszedł na ulicę Grunwaldzką przyspieszyło za nim kroków dwu jakichś „obywateli“, a znalazłszy się z panem T. przed bramą otwartą jednej z kamienic, pchnęli go do tej bramy. „Ręce do góry!...“ padła komenda groźna. P. T. w kilka sekund oprzytomniał, podniósł ręce w górę, a że mężczyzna krzepki, grzmotnął przyzwójcie najpierw jednego pięścią w głowę, a potem, żeby nie zrobić w podziale łupów krzywdy i drugiemu, podniósł jeszcze drugi raz i opuścił również trafnie swą rączkę i na główkę drugiego ananasa. Poczęstowani zbiegli równie szybko, jak prędko się zjawili. Napad był przygotowany ale błędnie zaadresowany. Podobno bandyci czaili się na pana S., który w tym dniu miał odnosić na pocztę znaczną sumę pieniędzy na pokrycie płatności. To miłe zajście na ulicy bardzo ruchliwej, jeszcze prawie za dnia, dowodzi znacznego zuchwalstwa rzeszimeszków lokalnego pochodzenia a widocznie małej opieki rozciągniętej w tej części miasta nad przechodniemi, z drugiej strony wskazuje wobec takich stosunków zdrowe lekarstwo na wszelkiego rodzaju bandytyzm. Panu T. należy pogratulować przytomności umysłu i życzyć powodzenia nadal w podobnych ćwiczeniach lekkoatletycznych.

Rodacy podróżnicy w potrzebie. W dniu 27/XII 1924 r. przejeżdżali przez Rzeszów pp. Inż. Dubieński i Dr. Grzeszczyński, członkowie lwowskiego klubu sportowego „Pogoń“, którzy wybrali się w podróż dokoła świata na motocyklu z bocznym wózkiem marki „Indjan“. Cel podróży sportowo-krajoznawczy. Pierwszym etapem był Rzeszów, gdzie wspomnianych przyjęli i gościli czł. Sekcji Kolarskiej K. S. „Resovia“. Jakkolwiek pp. Dubieński i Grzeszczyński osobiście dawali rękojmię że przedsięwzięty plan przeprowadzą wzbudziła się obawa czy zdrowie i maszyna dopiszą naszym podróżnikom. W rzeczy samej w dniu 5 bm. otrzymała tut. Sekcja Kolarska list z daty 2/I br. w którym podróżnicy przesyłają szereg

zdjęć z odbytej podróży przez Czechosłowację, Austrię i Włochy a równocześnie donoszą o nieszczęśliwym wypadku, jaki się im przydarzył w dzień wigilijny ub. roku w miejscowości Santo-Croce za Tryestem, gdzie, ratując życie przed sploszonemi końmi, wpadli na przydrożną skałę, rozbijając maszynę, sami zaś ponieśli na szczęście lekkie kontuzje. Ponieważ ów wypadek w konsekwencji pochłonął cały zapas gotówki, jaką dysponowali i postawił ich w nader przykłej sytuacji finansowej, należy im przyjść z wydatną a szybką pomocą materialną. Łaskawe datki skierować należy do Administracji „Ziemi Rzeszowskiej“ pod „Rodakom w potrzebie“.

Za Sekcję Kolarską

Janik Tadeusz

Dr. Reiss Walerjan

Po raz trzeci odegrały w dniu 6 stycznia br. w „Sokole“ dzieci z Ochronki im. Leona XIII „Jasełka“ z zakończeniem „Żyd w beczce“. Jasełka mają u nas zawsze powodzenie ze względu na barwność wystawy i miłą melodję kolend.

Datki. Na „Gniazdo sieroce“ złożył WP. Leon Suski kwotę 5 Zł.

Składki. Na cele balu lotniczego złożyli: Jan Jędrzejowicz ze Staromieścia tytułem wkładki członka dożywotniego 100 Zł; Jakób Ungar 10 Zł, Ascher Silber 100 Zł, Milton Ohlbaum 50 Zł.

CZASOPISMA.

„ISKRY“ Tygodnik dla młodzieży. Wyszedł z druku 52 zeszyt „Iskier“, zamykający drugi rocznik tego pożytecznego czasopisma dla młodzieży. Na treść jego składają się J. Kołodziejczyka „Park Narodowy w Tatrach“, prof. T. Sinki „Fatalna mumja ks. Radziwiła Sierotki“, pułk. A. Małyszki „Pokojowa służba gazów trujących“, J. Antoniewiczówny „Rośliny kwitnące w zimie“ A. Janowskiego „Wielcy mężowie“, dokończenie powieści T. Dybczyńskiego „Wpoprtek Svbiru“, śliczny wierszyk E. Kłonieckiego „Choinka“, A. Urbańskiego opowiadanie o „Twierdzy czeskiej“, oraz rachunek sumienia ze stosunku młodocianych czytelników do redakcji pisma.

Stosownie do zapowiedzi, rozpoczynają „Iskry“ trzeci swój rok istnienia w zmienionej szacie. Wyposażono lepiej ich stronę zewnętrzną, rozszerzono treść i urozmaicono znacznie poszczególne działy.

O G Ł O S Z E N I A.

Sieci rybackie

bawełniane i konopne, przedza do sieci, liny konopne, liny stalowe w najlepszym wykonaniu dostarcza

Mechanische Netzfabrik G. m. b. H.

vorm. Schroeder & Moegelin, Landsberg/W. Angerstr. 14—16

Założ. 1874.

Poszukuje się odsprzedających.

„Bławat polski“ Szkoła i Ska

Nowe Miasto (róg ulicy Kolejowej 1. 2)

—: w nowym domu —:

POLECA SIĘ P. T. PUBLICZNOŚCI
towary po cenach umiarkowanych
jako to:

plótna, płócienka, zefiry, batysty, muśliny, kretony,
wsypy na poszwy, satyny, szewioty wszelkiego ro-
dzaju (z fabryk Scheiblera i Grohmana).

SPRZEDAŻ SWEATERÓW

Polskiego Towarzystwa dla handlu i przemysłu.

Wyłączna sprzedaż zefirów

53—? Twa przemysł. Kacwicz i Ska. 5
Dla Kółek i sklepikarzy 4⁰/₁₀ opustu.

MICHAŁ MATERNICKI w Rzeszowie

ulica 3-go Maja

poleca

najlepszą bieliznę, krawaty, chusteczki,
pończochy, skarpetki, kamasze weł-
niane, bieliznę zimową, koronki, hafty,
i przybory do szycia.

WZOROWA SZKOŁA

pisania na maszynach

AUGUSTA BECKA

w Rzeszowie ul. Bema L 639. 155

wyucza pisanie na maszynach różnych modeli, według
metody amerykańskiej (system 10. palcowy).

Wpisy w każdym czasie od godziny 4 do 7 po południu.

Kto chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, ten czyta
najtańsze ilustrowane czasopismo w Polsce

„Przegląd Światowy“.

Prenumerata kwartalna 2 Zł. Wszystkie korespon-
dencje i prenumeraty przysyłać pod adresem: Skrzynka
pocztowa 135 Warszawa.

Magazyn galanteryjny KAZIMIERZA SALWACHA

w Rzeszowie, ul. Kościuszki

poleca w wielkim wyborze:

Sweatery (żakiety) damskie, Reformy weł., Kamizelki męskie
weł., Kaftaniki i Kalesony weł., Sweaterki dzieciinne, Kamasze,
Pończochy, Skarpetki, Parasole, — Bieliznę męską, — Krawaty,
Rękawiczki wełniane i skórkowe.

Porcelanę i szkło. Nakrycia stołowe platerowane i alpakowe
Ceraty na stoły.

Perfumerję — Mydła — Pudry — Wody kolońskie — Wstażki
— Zabawki — Lalki — Portmonetki — Portfele — Torebki dams.
— Przybory podróżne — Teki na akta.

Przedmioty galanteryjne z metalu, szkła, marmuru, skóry i t. p.
Struny i przybory do instr. muzycznych. — Nici, bawełny
53—? i wszelkie przybory do szycia i haftu. 161

„KUŹNICA“

fabryka i warsztaty
reparacyjne

maszyn rolniczych

Spka z ogr. odpow. w Rzeszowie

Odlewnia żelaza i metali

Sprzedaż maszyn rolniczych

Artykuły techniczne.

Naprawa maszyn

wszelkiego rodzaju.

7 Telefon Nr. 63. 1—?

DLA P. T. NAUCZYCIELSTWA Alfabet ruchomy

do nauki czytania w szkołach powszechnych
do nabycia

w Drukarni Udziałowej w Rzeszowie
ul. 3-go Maja L. 7

Wykonany na najlepszym papierze kancelaryj-
nym, liter i znaków pisarskich 252, wysokość
11 cm., tabliczek 14 cm. — za 2 Zł. Na składzie
alfabety nalepiane na grubym kartonie, gotowe
do użycia.